

FRANCISZEK M. ROSIŃSKI
Katolicki Uniwersytet Lubelski
Jana Pawła II

Benedykt Polak — największy polski podróżnik w średniowieczu

1. Wprowadzenie

Franciszkanin Benedykt Polak z Wrocławia i legat papieski Jan de Plano Carpini, którego nasz rodak był „towarzyszem udręk i tłumaczem”¹, dokonali na owe czasy niewiarygodnego czynu: jako pierwsi, z polecenia papieża Innocentego IV, dotarli po wielomiesięcznej podróży 22 lipca 1246 roku do władcy Mongołów Gujuką w Syra Orda nieopodal Karakorum, nie dysponując mapami, nie znając trasy ani imienia władcy i miejsca jego rezydencji. Misja ta z różnych względów była ryzykowna: Mongołowie znani byli ze swego okrucieństwa, czarna legenda o nich zataczała coraz szersze kręgi, nie zdarzyło się wcześniej, by ktoś pojechał do Azji Środkowej i stamtąd wrócił, a opisy starożytnych geografów nie dotyczyły tamtejszych krain i ludów. Legacja jechała więc poniekąd „w ciemno”, licząc się z najgorszym; poszanowanie posłów wcale nie było powszechną praktyką. Jak pisał Carpini:

Lękaliśmy się ze strony Tatarów lub ze strony innych narodów śmierci, albo dozgonnej niewoli lub udręczenia głodem, pragnieniem, mrozem, upałem, obelżywościami i nadmiernymi, jakby ponad siły trudami [...], a co z wyjątkiem śmierci lub wiecznej niewoli zdarzało się nam wielokrotnie².

Nie były to obawy płonne, na przykład, gdy poselstwo mongolskie zaproponowało książętom ruskim sojusz przeciw Polowcom, ci je zabili; podobnie postąpili kijowianie, gdy posłańcy mongolscy wezwali ich, by poddali swe miasto³. Przypadki takie zdarzały się i na Zachodzie. Gdy później na dworze

¹ J. de Plano Carpini, *Historia Mongołów*, przeł. S. Młodecki, komentarz T. Jasiński *et al.*, [w:] *Spotkanie dwóch światów — Stolica Apostolska a świat mongolski w połowie XIII wieku*, red. J. Strzelczyk, Poznań 1993, s. 116.

² *Ibidem*.

³ W. Durant, *Kulturgeschichte der Menschheit — Das frühe Mittelalter*, t. 6, Frankfurt am Main 1981, s. 338.

chana zasugerowano legacji papieskiej, że mogliby z nią pojechać posłańcy mongolscy, Carpini wołał dyplomatycznie odmówić:

Lękał się, iż będą szpiegami [...], bali się, ażeby ich nie zgładzono, bo przecież nasze ludy w wielkiej części są skłonne do zuchwałej pychy [...]. A zwyczajem Tatarów jest nigdy nie zawierać pokoju z tymi ludźmi, którzy zabili ich posłów, ponieważ muszą dokonać na nich zemsty⁴.

Na przykład Dżyngis-chan spustoszył państwo sułtana Chorezmu, gdyż według niego „nie był monarchą, lecz bandytą. Gdyby był praworządnym władcą, nie pozwoliłby zabić w Utrarze moich posłów i kupców. Król bowiem nie morduje posłańców”⁵.

Z materiałów źródłowych zdaje się wynikać, że Innocenty IV w okresie od 1245 roku do 1247 roku wysłał co najmniej cztery poselstwa do Mongolii. Prawie nic nie wiadomo o legacie Wawrzyńcu (Laurentius de Portugalia), któremu papież już 5 marca 1245 roku przekazał list do władcy Mongołów (*Dei Patris immensa*). Nie wiadomo, czy legacja w ogóle wyruszyła w drogę, być może, iż posłanie papieskie przekazała Carpiniemu. Nie ma też informacji o innej delegacji franciszkańskiej pod przewodnictwem Dominika z Aragonii; możliwe, iż udała się na Wschód, ale niekoniecznie do władcy mongolskiego⁶.

Ale i dominikanie nie chcieli być pominięci w tym zaszczytnym, choć trudnym posłowaniu do Mongołów; jedną z legacji kierował Andrzej z Longjumeau, drugą Ascelin z Cremony, który dokooptował do legacji na Cyprze lub w Akko Szymona z Saint-Quentin. Droga tego poselstwa wiodła przez Akko, Armenię, Gruzję i Persję; dotarło ono 24 maja 1247 roku do obozu wybitnego stratega mongolskiego Bajdzu — późniejszego zdobywcy Bagdadu. Ascelinowi brakowało jednak elementarnej ogłady i zręczności dyplomatycznej, nie okazywał Mongołom należącego szacunku, niepotrzebnie denerwował ich przywódców brakiem taktu w rokowaniach, a także swoim doktrynerstwem i pryncypialnością, dowodząc na przykład wyższości i władzy papieża nad wszystkimi ludźmi; nie przyniósł też żadnych darów dostojnikom mongolskim, odmówił również udania się z posłaniem papieskim do wielkiego chana w Karakorum i przestrzegania ceremoniału mongolskiego, czym „rozwścieczył on do tego stopnia Mongołów, że chcieli go zabić. Jedyne interwencja żon Bajdzu i jednego z jego urzędników ocaliła posłom życie”. Bajdzu przetrzymał ich jednak przez dziewięć tygodni w bardzo złych

⁴ J. de Plano Carpini, *op. cit.*, s. 172–173.

⁵ Słowa Dżyngis-chana skierowane do Wahid ud-Dina, przekazane przez Dżuwajniego, cytowane w: *Dschingis Khan — Eroberer, Stammesfürst, Vordenker*, red. H. Leicht, Düsseldorf 2002, s. 219; F. Mackenzie, *Dschingis Khan*, Essen 2001, s. 214–215.

⁶ *Sinica Franciscana*, t. 1, red. A. van den Wyngaert, Ad Claras Aquas 1929, s. IX–LXI. Według tego autora papież już przed rozpoczęciem soboru lyońskiego wyznaczył cztery legacje do władcy mongolskiego.

warunkach w swoim obozie, a jego list do papieża był pełen arogancji i gróźb, podobny w tonie do pisma, jakie przywieźli Carpini i Benedykt Polak od Gujuką do Innocentego IV. Pismo Bajdzu wiozło dwóch jego posłów, Aybez i Sargiz (może nestorianin), którzy mieli też przywieźć odpowiedź papieską. Zostali oni przez Innocentego IV przyjęci z dużą życzliwością. Dość fantazyjna relacja z tej podróży przekazana przez Szymona z Saint-Quentin zachowała się w *Speculum historiale* Wincentego z Beauvais⁷.

O efektach wyprawy Andrzeja de Longjumeau, który wiosną 1245 roku także wybrał się do „króla” Mongołów i po dwóch latach wrócił, niewiele wiadomo. Jechał trasą południową przez kraje islamskie, być może przez Trypolis, Baalbek i Karnak, przekazał listy papieskie sułtanowi Ismailowi, przywódcom jakobitów i nestorianów, z którymi Stolica Apostolska, podobnie jak w ogóle z prawosławnymi, pragnęła prowadzić rozmowy unijne; nawiązał też jakieś kontakty z Mongołami, brak jednak bliższych danych na ten temat⁸.

Okazuje się, że z wszystkich poselstw tylko Jan de Plano Carpini ze swoim nieodłącznym towarzyszem i tłumaczem Benedyktem Polakiem dotarli pomyślnie do celu i szczęśliwie wrócili, przywożąc po dwuipółletniej, dość morderczej podróży list z odpowiedzią wielkiego chana, skierowaną do papieża, nadto niezmierną ilość dotąd zupełnie nieznaną informacji o tym dotychczas tajemniczym ludzie mongolskim, jego kulturze materialnej, społecznej i duchowej, o jego wierzeniach religijnych, a co dla ówczesnych władców było szczególnie ważne — wiadomości o stosowanej przez tych najeźdźców azjatyckich strategii wojennej i metodach walki, o przyczynach ich ogromnych sukcesów militarnych i niezwykłości. Próbowali nawet wskazać, jak można by skutecznie oprzeć się ich wojskom podczas kolejnej inwazji, na którą się zanosilo.

Analizując źródła dotyczące pozostałych wypraw do władcy Mongołów i relacje dostarczone przez Carpiniego i Benedykta, nasuwa się wniosek, iż skuteczność tej legacji, która udzieliła wyczerpujących odpowiedzi na postawione jej przed wyjazdem przez Innocentego IV pytania, w bardzo dużej mierze zależała od pomysłowości, inteligencji, zmysłu obserwacyjnego, a czasem zwykłej obrotności i dociekliwości naszego rodaka, Benedykta z Wrocławia.

⁷ G. Golubovich, *Biblioteca bio-bibliografica della Terra Santa e dell'Oriente Francese*, t. 1, Firenze 1906, s. 212–213; K.-B. Luppryan, *Die Beziehungen der Päpste zu islamischen und mongolischen Herrschern im 13. Jahrhundert anhand ihres Briefwechsels*, Città del Vaticano 1981, s. 53–56; E. Brouette, *Simon v. St-Quentin*, [w:] *Lexikon für Theologie und Kirche*, red. J. Höfer, K. Rahner, t. 9, Freiburg 1986, s. 771.

⁸ P. Pelliot, *Les Mongols et la Papauté*, „Revue de l'Orient Chrétien” 23, 1922–1923, s. 298; G.A. Bezzola, *Die Mongolen in abendländischer Sicht (1220–1270) — Ein Beitrag zur Frage der Völkerbegegnungen*, Bern 1974, s. 123.

2. Czarna legenda o Tatarach

O Mongołach, którzy w ciągu jednego pokolenia stworzyli największe w dziejach ludzkości imperium⁹, roznęli ogromne armie, zdobywali najpotężniejsze twierdze i podbijali najludniejsze królestwa, zostawiając po sobie stosy trupów i ruiny, krążyły przerażające opowieści: o ich okrucieństwie, żądzy zabijania i niszczenia, a także o ich niezwyciężoności. „Czarna legenda” o nich zataczała coraz szersze kręgi; uważano, że mają wygląd szatanów, iż są z piekła rodem, głowy mają jak psy, są kanibalami, z lubością pożerają ciała zabitych wrogów i zbezczeszczonej przez siebie dziewic. Już sama ich nazwa „Tatarzy”, zwykle podawana w formie zniekształconej „Tartarzy”, czyli piekielnicy z najmroczniejszych przepaści Hadesu, budziła przerażenie; na przykład Jordan z Giano, franciszkanin, widział w nich „lud, który wywodzi się z czeluści piekielnych”¹⁰. Albo też utożsamiano ich z apokaliptycznymi zastępami Goga i Magoga, które w czasach ostatecznych wyruszą na podbój krajów chrześcijańskich. Zdanie takie wyraził pewien biskup węgierski, który przesłuchując dwóch zwiadowców mongolskich schwytanych na Rusi, dowiedział się od nich, iż pochodzą od Goga czy przodka o podobnym brzmieniu, co nasunęło biskupowi myśl, że władca mongolski jest wcielonym antychrystem¹¹. W Mongołach widziano karzący miecz gniewu Bożego za popełnione przez ludzi grzechy. Lękano się nadejścia końca świata, trwożono się o losy chrześcijaństwa. Według Jordana z Giano: „Można się obawiać, iż całe chrześcijaństwo zginie, jeśli nie uda się Boga przebłagać i jeśli wierni nie zjednoczą się w pokoju i miłości, aby odwrócić gniew Pana, ażeby Tatarzy, wspólnicy szatana, zostali wytępieni w krainie żyjących”¹².

Ogólną panikę i dramatyzm sytuacji, zwłaszcza po klęsce legnickiej i na Węgrzech pod Mohi, pogłębiał fakt, że o mongolskich najeźdźcach, ich liczbie, pochodzeniu, strategii wojennej i zamiarach nie miano prawie żadnych pewnych wiadomości, tym bardziej że nie nawiązano z nimi żadnych kontaktów, a przepływ informacji w owych czasach był dość ograniczony. Władcy chrześcijańscy, nawet w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa, jakie zawiśło nad Europą Środkową i Zachodnią, zachowywali się prawie biernie, a wysiłki wojenne paraliżował prestiżowy konflikt między Grzegorzem IX i Innocentym IV a cesarzem Fryderykiem II. Skutki tego były oplakane.

⁹ F. Mackenzie, *op. cit.*, s. 344.

¹⁰ Jordan von Giano, 1. *Brief*, [w:] *Nach Deutschland und England — Die Chroniken der Minderbrüder Jordan von Giano und Thomas von Eccleston*, red. L. Hardick, Werl 1957, s. 108.

¹¹ J. Fried, *Auf der Suche nach der Wirklichkeit — Die Mongolen und die Europäische Erfahrungswissenschaft im 13. Jahrhundert*, „Historische Zeitschrift” 243, 1986, s. 300–301.

¹² Jordan von Giano, 2. *Brief*, [w:] *Nach Deutschland...*, s. 111.

„W wyniku tego wywiązała się w końcowych latach panowania Fryderyka walka o niemal apokaliptycznych rozmiarach: obydwie głowy chrześcijaństwa wyzywały się nawzajem od prekursorów antychrysta; nie były jednak w stanie skutecznie przeciwstawić się najazdowi mongolskiemu”¹³. Nie zorganizowano też żadnej pomocy napadniętym krajom, wprost przeciwnie — gdy Ruś zmagala się z najazdem mongolskim, „papież Grzegorz IX, usiłując nakłonić ją do przejścia z prawosławia na katolicyzm rzymski, wezwał do krucjaty przeciw Nowogrodowi”¹⁴. Ponieważ w najeździe mongolskim widziano w gruncie rzeczy dopust Boży czy karę Bożą, więc „władze kościelne nakazywały posty, dzwonienia i modły przebłagalne. Dzień i noc w wielu krajach stały otworem świątynie celem przygotowania wiernych do śmierci”¹⁵. Z polecenia Innocentego IV włączono do modlitw publicznych suplikację „A furore Tartarorum libera nos, Domine” („Od wściekłości Tatarów zachowaj nas, Panie!”)¹⁶.

Wiarygodnych i względnie rzeczowych informacji o Mongołach było raczej niewiele. Na uwagę zasługuje relacja dominikanina Juliana, który po powrocie ze swej czwartej wyprawy w poszukiwaniu „Wielkich Węgier”, na wchód od Rusi, podbitych wtedy już przez Mongołów, opisał taktykę wojenną tych najeźdźców, ich żądzę podbojów, które realizują za pomocą świetnie dowodzonej, karnej armii konnej, złożonej z doskonałych łuczników. Wspominał też o stosowanym przez nich systemie dziesiętnym, który już od 1203 roku wprowadził w swym wojsku Dżyngis-chan¹⁷. Ale Julian zwrócił nadto uwagę na ważny aspekt w prowadzeniu przez nich działań wojennych przy minimalizowaniu własnych strat — wcielali oni brańców wojennych w swoje szeregi. „Pędzą ich wbrew ich woli i grożąc użyciem broni przed sobą do walki [...]. Gdyby ustępowali w walce, to natychmiast Tatarzy by ich zgładzili”¹⁸. Można nadmienić, że wcielanie jeńców w szeregi, zmuszanie ich do walki w pierwszej linii przy zdobywaniu miast czy w bitwie praktykowa-

¹³ T. Kölzer, *Friedrich II*, [w:] *Lexikon für Theologie und Kirche*, red. W. Kasper, t. 4, Freiburg 1995, s. 147–148.

¹⁴ W. Durant, *op. cit.*, s. 337.

¹⁵ J. Umiński, *Historia Kościoła*, t. 1, (uzupełnił W. Urban), Opole 1959, s. 409.

¹⁶ J. Umiński, *Niebezpieczeństwo tatarskie w połowie XIII w. i papież Innocenty IV*, Lwów 1922, s. 7.

¹⁷ H. Dörrie, *Drei Texte zur Geschichte der Ungarn und Mongolen. Die Missionsreisen des fr. Julianus O.P. ins Ural-Gebiet (1234/5) und nach Russland (1237) und der Bericht des Erzbischofs Peter über die Tataren*, Göttingen 1956, s. 125–130; 141–142; 166; 176–177; H. Göckenjan, *Bericht des Frater Julianus über das Leben der Tataren*, [w:] *Der Mongolensturm — Berichte von Augenzeugen und Zeitgenossen 1235–1250*, red. H. Göckenjan, J.R. Sweeney, Graz 1985, s. 95–125.

¹⁸ H. Dörrie, *op. cit.*, s. 176–177.

ły też niektóre inne społeczności stepowe, na przykład Awarowie, a nawet Węgrzy¹⁹. Przypadki takie wcale nierzadko zdarzały się i w naszych czasach.

Julian wskazał też na straszne niebezpieczeństwo zagrażające Węgrom, a nawet całej Europie ze strony Mongołów. Albowiem jak mu powiedział książę władymirsko-suzdalski Jerzy II: „Tartarzy dniem i nocą obradują, jak pokonać i zająć chrześcijańskie królestwo Węgier. Powzięli także zamiar podbić Rzym i kraje znajdujące się poza nim”²⁰. Julian pragnął zdobyć jak najwięcej informacji o tym niezwykle groźnym ludzie, o jego sile i źródłach sukcesów. Widział w nim dzikich potomków biblijnego Izmaela, którzy w czasach eschatologicznych staną się udręczeniem ludu Bożego. Należałoby wspomnieć, że tak zwany wątek izmaelicki pojawił się już w prorocत्वach syryjskiego pisarza Metodiosa z Patary (ok. 700 roku). Od XII wieku chętnie przezwanie to stosowali autorzy zachodni, bizantyjscy i słowiańscy w odniesieniu także do Saracenów i koczowników azjatyckich. Julian widział w nich szczególnie groźnych napastników, gdyż ich ogromna armia łuczników, doskonale uzbrojona i wyćwiczona, potrafiła prowadzić działania wojenne w każdych warunkach; na przykład wielkie ofensywy rozpoczynali Mongołowie podczas głębokiej zimy, gdy mrozy skuwały błota i rzeki. Charakteryzowała ich dążność do ciągłej ekspansji i zamiar podboju całego świata²¹.

Opis Juliana tego ludu jest niewątpliwie w wielu punktach trafny, jednak ograniczony, a przytoczone przezeń dane o historii Mongołów są w dużej mierze legendarne i osnute na ówczesnych stereotypach myślowych. Nie ma tam też prawie informacji o ich wierzeniach, światopoglądzie, praktykach religijnych, etyce, o ich kulturze społecznej i życiu gospodarczym, wyglądzie, mieszkaniach, żywieniu się, stroju itp. Są natomiast dosyć istotne informacje o wielkości i składzie ich armii, stosunku do jeńców i ludności podbitej, o ich zamiarach wojennych na najbliższą przyszłość — na przykład trafnie ocenił wielkość zagrożenia, a nawet czas i sposób najazdu na Europę Środkową „Tartarów”. Jednak te alarmujące wieści „wywiadowcze” nie poderwały Zachodu do zorganizowania obrony czy udzielenia pomocy krajom napadniętym.

Adresat pisma Juliana biskup Salwiusz de Salvis, który od 1236 roku był legatem papieskim na dworze króla węgierskiego, przekazał Beli ten list. Czy te informacje dotarły też na inne dwory królewskie, a także do papieża, nie wiadomo; obieg informacji był wówczas ograniczony. Bela IV poczynił

¹⁹ A. Kollautz, *Geschichte und Kultur eines völkerwanderungszeitlichen Nomadenvolkes — Die Joujan der Mongolei und die Awaren in Mitteleuropa*, t. 1. *Die Geschichte*, Klagenfurt 1970, s. 228–231.

²⁰ H. Dörrie, *op. cit.*, s. 176–179.

²¹ H. Göckenjan, *op. cit.*, s. 95–125.

wprawdzie pewne przygotowania do obrony swego kraju, które okazały się jednak niewystarczające²².

Interesująca relacja o Mongołach, już po podboju Węgier, pochodzi od księdza wikarego Rogera z Torre Maggiore, który dostał się do ich niewoli i był sługą u jakiegoś Tataru, ale po roku zdołał zbiec²³. Nie interesowała go ich etnogeneza, ale sam wiele wycierpiawszy, wskazał na ich niezwykłą podstępność, widział w nich krwiożerczych kanibali, upajających się rzezią, „którzy w swej wściekłości żywcem piekli ludzi, jakby byli świniąmi”²⁴. Choć nie brak u niego wielu przesad, to jednak trafnie przedstawił masakrowanie przez najeźdźców bezbronnej ludności, panikę ofiar, masowe rzezie, okrucieństwa, niszczenie dorobku kulturowego, stosowanie totalnego terroru, by całkowicie zniewolić pozostawioną przy życiu ludność i odebrać jej chęć do stawiania najeźdźcom jakiegokolwiek oporu²⁵. Relacja tego autora dotarła do szerszego kręgu odbiorców, gdyż w 1243 roku dostał się na dwór papieski, w 1245 zaś uczestniczył w soborze lyońskim; wywarł nawet pewien wpływ na papieża w sprawach polityki mongolskiej. Został później mianowany arcybiskupem w Spalato²⁶.

Wiele cennych informacji o Mongołach dostarczył także archidiakon Tomasz; o tych najeźdźcach miał jak najgorszą opinię; przyrównał ich do zarazy i szatanów, widział w nich bezbożników, którzy każdego zabijają. Podał jednak wiele szczegółów militarnych o podboju Węgier przez Mongołów, z podziwem mówił o ich sztuce wojennej, zwłaszcza umiejętności rozgrywania bitew nawet z przeważającymi siłami wroga²⁷. Opisy masowych rzezi, pędzenia jeńców w jasyr, pozostawienie zgłiszcz i trupów, zapowiedź podboju innych krajów przez tych wojowników stepowych powinny były wstrząsnąć sumieniami skłóconych władców europejskich i zmobilizować ich do skutecznego odparcia tych najeźdźców.

Można by tu jeszcze wskazać na *List węgierskiego biskupa* z ostrzeżeniami przed rychłą inwazją Mongołów na Europę Środkową, wysłany do Paryża z nadzieją, że dotrze do Ludwika IX. Autor listu dowiedział się od wziętych do niewoli zwiadowców mongolskich, że Mongołowie „wyruszyli, aby podbić świat i są przekonani, że uda im się pokonać całą ziemię”. Najazd miał nastąpić w ciągu najbliższych lat. Prócz niektórych ważnych wojsko-

²² *Spotkanie dwóch światów...*, s. 55.

²³ F. Babinger, *Maestro Ruggiero delle Puglie — relatore propoliano sui Tartari*, [w:] *VII centenario della nascita di Marco Polo*, Venezia 1955, s. 58 nn.

²⁴ Rogerius von Torre Maggiore, „*Klagelied*” — *Text*, [w:] *Der Mongolensturm...*, s. 182.

²⁵ *Ibidem*, s. 132–136.

²⁶ F. Babinger, *op. cit.*, s. 58 nn.

²⁷ Thomas von Spalato, *Geschichte der Bischöfe von Salona und Spalato vom hl. Domninus bis auf Rogerius (+1266)*, rozdz. 36–39, wstęp J.R. Sweeney, [w:] *Der Mongolensturm...*, s. 225–261.

wych informacji zawierał ponadto tę niedobłą dla ewentualnych poselstw do Mongołów wiadomość, że „dominikanie, franciszkanie i inni postowie, których król węgierski wysłał na zwiady, zostali zabici przez Mordwinów” podległych już Mongołom²⁸.

Najwięcej informacji o Mongołach, choć już po ich niszczycielskiej inwazji na Europę Środkową, dostarczył dość tajemniczy biskup Piotr z Rusi. Według Franciszka Sielickiego — komentatora *Kronik staroruskich* — książkę czernihowsko-kijowski Michał zbiegł ze swoim synem przed Tatarami na Węgry, a potem na Śląsk, do Środy Śląskiej: „Ujrzawszy zaś Niemcy, że duże miał mienie ze sobą, zabili jego ludzi i mienia dużo odjęli, i wnuków jego zabili”. Michał prawdopodobnie zabiegał u Niemców o pomoc przed Mongołami, a „wiadomo, że wraz z nim był w Środzie Śląskiej ustanowiony przezeń metropolita kijowski Piotr Akierowicz, który wyruszył stąd dalej na zachód. Michał wysłał go do papieża, pragnąc szukać także u niego pomocy. Tenże Piotr wystąpił później na soborze w Lyonie (w 1245 roku) z informacją o Tatarach”²⁹.

Biskup Piotr nie znał żadnego języka zachodnioeuropejskiego ani biblijnego, nie był też mianowanym przez Stolicę Apostolską biskupem, dlatego poddano go taktownej weryfikacji, gdy przybył na dwór papieski w północnych Włoszech. „Sprawdzian” zdał wyśmienicie (*peroptime*) i nawet został dopuszczony do koncelebry z papieżem.

Innocentego IV szczególnie interesowały informacje Piotra o Mongołach. Były to w zasadzie opinie, jakie o nich miano na dworach książąt ruskich przed ich inwazją na Ruś, stąd wiele jego danych pokrywało się z informacjami Juliana, znał jednak o nich wiele więcej szczegółów. Papieża, kurialiistów i ojców soborowych interesowały następujące zagadnienia dotyczące Mongołów: 1. Jakie jest ich pochodzenie? 2. Jaka jest ich wiara? 3. Jakie mają obrzędy? 4. Jaki mają styl życia? 5. Jakimi dysponują siłami? 6. Jaka jest ich liczebność? 7. Jakie są ich plany? 8. Czy przestrzegają umów? 9. Jak traktują posłów? Szczególnie to ostatnie pytanie interesowało Innocentego IV i to już przed soborem lyońskim, ponieważ jeszcze przed jego zwołaniem postanowił wyprawić legację do władcy Mongołów.

Na pierwszym miejscu postawiono pytanie o genezę Mongołów; uważano bowiem, że jest to właściwa droga do poznania istoty rzeczy, a jak już wspomniano, w obiegu były o Mongołach najprzeróżniejsze opinie. Kwestie religijne mogłyby odegrać szczególnie ważną rolę, jeśli w przyszłości próbowano by ewentualnie prowadzić pracę ewangelizacyjną wśród tego ludu.

²⁸ *Ein Brief eines ungarischen Bischofs*, wstęp H. Göckenjan, [w:] *Der Mongolensturm...*, s. 270–279.

²⁹ *Kroniki staroruskie*, wybór, wstęp i przypisy F. Sielicki, Warszawa 1987, s. 237, 273 (przyp. 4).

Kościół rzymski miał w swej dotychczasowej historii niejednokrotnie okazję do prowadzenia misji wśród „dzikich” społeczności. Pytania od piątego do siódmego miały informacyjno-wojskowy charakter, co w konkretnej sytuacji zagrożenia Zachodu i chrześcijaństwa miało szczególną wagę³⁰.

Odpowiedzi Piotra wypadły różnie; częściowo nie wykraczały poza stereotypowe opinie o tych najeźdźcach stepowych, na przykład, że są potomkami biblijnych Madianitów, którzy pierzchli przed Gedeonem do odległych krain wschodnich (Sdz 7,22). O wierzeniach i obrzędach mongolskich niewiele był w stanie powiedzieć. Wskazał na świetne uzbrojenie Mongołów, ich umiejętność zdobywania miast i warowni, bezwzględną dyscyplinę wojskową, na ich zamiar podboju całego świata w ciągu trzydziestu dziewięciu lat. Wspomnił też o niektórych ich pozytywnych cechach, na przykład, że surowo karzą przestępstwa, jak kradzież, zabójstwa (chodzi o współplemieńców), cudzołóstwa. Dopuszczają jednak poligamię. Zdarza się kanibalizm, ale tylko w razie konieczności, normalnie jedzą bowiem mięso przeróżnych zwierząt, także takich, których Europejczyk by nie tknął, na przykład psinę. Zachowują zawarte przymierze, wiąże się to jednak z podporządkowaniem się im i zniewoleniem, dostarczaniem im wojowników, rzemieślników i świadczeniem różnych usług. Dla papieża szczególnie jednak ważna była informacja o traktowaniu przez Mongołów posłów: „Życzliwie ich przyjmują, umożliwiają dalszą drogę i odsyłają z powrotem” („Benigne eos admittunt, expediunt et remittunt”)³¹.

Przytoczone tu relacje o Mongołach, podobnie jak inne pochodzące od świadków inwazji mongolskiej, choć zawierają pewne obiektywne informacje o tym ludzie, to jednak generalnie bardzo negatywnie jest on w nich charakteryzowany. Trudno się temu dziwić, bo przecież autorami tych opinii byli ludzie, którzy od najeźdźców tych wiele ucierpieli i byli świadkami ogromnych dokonanych przez nich spustoszeń. Ową czarną legendę wzmocniło utożsamienie najeźdźców z negatywnie opisanymi w Biblii społecznościami i apokaliptycznymi wrogami chrześcijaństwa czasów ostatecznych³², a jeszcze bardziej groźną czyniły roszczenia Mongołów do zawładnięcia całą ziemią. To polityczno-strategiczne credo znajduje się na przykład w aroganckim liście Bajdżu do papieża:

³⁰ Zob. A. Krawiec, *Rzeczywistość zobaczona czy rzeczywistość przeczytana — rola autorytetów w konstruowaniu obrazu Dalekiego Wschodu przez średniowiecznych podróżników*, [w:] *Wzorce postrzegania rzeczywistości w nauce i społeczeństwie*, red. B. Płonka-Syroka, Warszawa 2008, s. 281.

³¹ Dane o abp. Piotrze oraz jego relacja znajdują się w artykule *Der Bericht des Erzbischof Peter*, wprowadzenie, tekst i komentarz H. Dörrie, [w:] H. Dörrie, *op. cit.*, s. 182–194.

³² A. Vauchez, *Chrześcijaństwo wobec niechrześcijan*, [w:] *Ekspansja Kościoła rzymskiego 1054–1274*, red. A. Vauchez, Warszawa 2001, s. 604.

Z rozkazu Boga żywego Czyngis-chana — syn Boży, słodki i czcigodny, rzekł iż jest jeden tylko Bóg, ponad wszystko, nieśmiertelny, na ziemi zaś jeden władca, Czyngis-chan [...]. A ktokolwiek o tym się dowie, ale nie chce posłuchać, ma być zniszczony, stracony i umrzeć (Per praeceptum Dei vivi Chingischam filius Dei dulcis et venerabilis dicit quia Deus excelsus super omnia. Ipse deus immortalis, et super terram Chingischam solus Dominus), zaś papież został wezwany, by osobiście stawił się u Bajdzu i wielkiego chana pod groźbą inwazji na Zachód (Oporet, ut tu Papa in propria persona ad nos venias et ad eum qui faciem totius terrae continet accedas)³³.

List w podobnie butnym tonie z wezwaniem do osobistego stawienia się papieża wraz z możnowładcami chrześcijańskimi u wielkiego chana przywieźli od Gujuka Carpini i Benedykt; pismo kończyło się niedwuznaczną groźbą: jeśli nie posłuchacie tej rady, „wtedy będziemy wiedzieli na pewno, że chcecie z nami prowadzić wojnę”³⁴. Jak widać, obawy przed rychłą kolejną inwazją Mongołów na Zachód nie były płonne. Niebezpieczeństwo to dostrzegali Innocenty IV, choć też nie w pełni. Podczas soboru lyońskiego nazwał je jedną z pięciu krwawiących ran na ciele Kościoła (inne to nadużycia kleru, ponowna utrata Jerozolimy w 1244 roku, zagrożenie Cesarstwa Łacińskiego i prześladowanie Kościoła przez cesarza Fryderyka II, przeciw któremu papież wysunął najcięższe oskarżenia)³⁵.

Analizując na podstawie ówczesnych wieści i „relacji” różnych autorów informacje o Mongołach, dochodzi się do wniosku, iż wiedza o nich, i w ogóle o ludach i krajach Azji bardziej odległych od Europy, była niewielka czy prawie żadna, przy czym dzieła autorów starożytnych, na które się powoływano, zawierały niejednokrotnie błędy, przesady, dziwności; wiele w nich było „mirabiliów”, legend i zwykłych zmyśleń. Zaludniano więc te rejony odległej Azji na przykład ludźmi bez stawów kolanowych, jednoożnymi cyklopedami, paroscytami (żywiącymi się zapachami), monstremi, kynocefalami (psiołłowcami), kanibalami, między innymi na podstawie dzieł patrystycznych, zwłaszcza kompilatora i encyklopedysty Izydora z Sewilli³⁶. Można nadmienić, że nawet po powrocie legacji papieskiej Carpiniego czy Rubruka lub Marco Polo z Azji, mityczne monstra i różne dziwy nadal lokowano w tych stronach, jak wskazuje na to chociażby książka *Podróże rycerza Johna Mandeville’a*, będąca średniowiecznym bestsellerem, bardziej nawet popularna aniżeli *Opisanie świata* Marco Polo³⁷. Potwierdzenia takich topo-

³³ *Bibliotheca mundi seu speculi maioris Vincentii Burgundi praesulis Bellovacensis Ordinis Praedicatorum, theologi ac doctoris eximii, tomus quartus, qui Speculum Historiale inscribuntur*, Douai 1624, ks. 31, rozdz. LI i LII, s. 1303 (dot. 1247 roku).

³⁴ Benedykt Polak, *Sprawozdanie*, [w:] *Spotkanie dwóch światów...*, s. 227–228.

³⁵ R. Bäumer, *Lyon — Konzilien*, [w:] *Lexikon für Theologie und Kirche*, red. J. Höfer, K. Rahner, t. 6, Freiburg 1986, s. 1251.

³⁶ A. Krawiec, *op. cit.*, s. 283.

³⁷ *Reisen des Ritters John Mandeville vom Heiligen Land ins ferne Asien 1322–1356*, przekł. i oprac. C. Buggisch, Lenningen 2004.

sów quasi-historycznych i utrwalonych paradygmatów oczekiwano także od tych pierwszych podróżników franciszkańskich, którzy udali się w głąb Azji. Gdyby takowych nie było w ich itinerariach, autorów posądzono by o mistyfikację i zmyślony opis³⁸.

3. „Wstąpiliśmy do jakiegoś innego świata”

Zetknięcie się legacji franciszkańskiej z Mongołami stanowiło dla niej nie mały szok kulturowy. O „wstąpieniu do innego świata” dwukrotnie wspomina inny franciszkanin — poseł króla francuskiego Wilhelm z Rubruk³⁹. Należy pamiętać, że zakonnicy, przywykli do kultury zachodniej, życia w mieście oraz unormowanego porządku zakonnego i klasztorowego, po przekroczeniu granic imperium mongolskiego nagle zetknęli się z „dzikimi” wojownikami i koczownikami mieszkającymi w namiotach. Świat mongolski, z którym nagle zostali skonfrontowani, jawił im się jako rzeczywistość wprost nieprawdopodobna i nieomal nierealna, niedająca się przyporządkować do żadnych znanych im wzorców, rządząca się innymi prawami i zasadami a zarazem porażająca swoją skutecznością imperialną i wojskową, militaryzacją życia zbiorowego. Panował w tym świecie surowy porządek i dyscyplina oraz duży prymitywizm kulturowy i odrażające dla Europejczyków zwyczaje żywieniowe; na przykład „jedzą posokę, która wydostaje się wraz ze źrebiętami z klaczy rodzącej. A nawet widzieliśmy, że jedzą również wszy. Mawiali bowiem: »Czy nie powinienem ich zjadać, skoro one jedzą ciało mego syna i piją jego krew?«. Widzieliśmy także, że zjadają myszy”. A w ogóle jadali pokarmy, którymi Europejczycy gardzili czy nawet się nimi brzydzyli, na przykład bez problemu spożywali padlinę, której było niemało. Posłów raziło ich niechlujstwo w jedzeniu i picciu: podczas jedzenia wycierali otłuszczone ręce o cholewy butów lub o trawę, bo serwetek nie znali. Półmisków Mongołowie też nie zmywali, a jeśli to już robili, to rosółem, który potem z powrotem wlewali do kotła z mięsem, wychodząc z założenia, że niczego nie wolno zmarnować⁴⁰. Szczególnie podczas wypraw wojennych zadawalali się nieraz najmniejszym pożywieniem, czego przykład swym wojownikom dał sam Dżyngis-chan. Zdarzyło się, że podczas wyprawy wojennej żołnierze znaleźli cuchnące trzewia jakiegoś zwierzęcia. Głodny chan polecił z jelit usunąć tylko grubszy brud, potem je ugotować i wraz z innymi wojownikami je spożył. Nader skromne były też przydziały żywności dostarczane legacji papieskiej w drodze do wielkiego chana, a także na jego dworze:

³⁸ S. Puhl, *Buchbesprechung von Folker E. Reichert, Begegnungen mit China — Die Entdeckung Ostasiens im Mittelalter*, „China Heute” 12, 1993, nr 3, s. 60–61.

³⁹ Wilhelm z Rubruk, *Opis podróży*, Kęty 2007, s. 78, 90.

⁴⁰ J. de Plano Carpini, *op. cit.*, s. 128–129.

Dwóch albo trzech mogłoby zjeść to, czego dostarcza się pięciu ludziom [...]. Jakże często więcej niż trzydzieści mil czeskich jechali w jednym dniu na tatarskich koniach pocztowych, nie spożywając ani chleba, ani wody, lecz jedynie w południe albo w nocy otrzymywali nieco gotowanego prosa z bardzo jałowego rosolu⁴¹.

Nie chodziło jednak o jakieś szykanowanie posłów lub złą wolę Mongołów, gdyż ci też często nie odżywiali się lepiej, ale w razie potrzeby chwyтали myszy, szczury, węże, ptaki drapieżne itp., z których zjadali wszystko, cokolwiek z nich zjeść się dało, a w ostateczności nacinali nawet swoim wierzchowcom naczynie krwionośne, z którego ssali krew. Byli też mistrzami w głodowaniu i nie robili z tego większego problemu⁴². Gdy dzień lub dwa niczego nie jedli, nie byli zniecierpliwieni, „przeciwnie — śpiewają, bawią się, jakby najedli się dobrze”. Posłów niemało szokowały zwyczajnie libacyjne Mongołów — pili na umór kumys, i to zarówno dostojnicy, jak i prości wojownicy, przy czym „uznanie ma u nich nietrzeźwość, a jeżeli kto wiele wypił i wymiotuje, nie zaprzestaje z tego powodu dalszego picia”. Podróżnicy franciszkańscy zdumiewali się też jurdami wołokowymi, ich składaniem i transportem, z czym świetnie radziły sobie Mongołki: „kierują również wozami oraz je naprawiają, kulbaczą wielbłądy i są bardzo prędkie i dzielne we wszystkich swoich pracach”. Szczególnie podziwiali ich zdolności jeździeckie: „Dziewczeta i kobiety jeżdżą i zgrabnie galopują na koniach jak mężczyźni. Widzieliśmy też, że noszą kołczany i łuki”. Byli zdumieni ich ogromną pracowitością: „Ich kobiety wytwarzają wszystko: futrzaną odzież, buty, cholewy i wszystkie przedmioty, które sporządza się ze skóry”. Szokowało zakonników wybujałe wielożęstwo Mongołów: „Żon ma każdy tyle, ile może utrzymać; jeden sto, drugi pięćdziesiąt, inny dziesięć, niektórzy więcej, inni mniej”⁴³. Kobiet-branek było zresztą bardzo dużo, praktykowano też kupno żony.

Jest rzeczą zrozumiałą, że dla posłów przybyłych z krajów chrześcijańskich o dominującej kulturze rycersko-mieszczańskiej i legislacji opartej w dużej mierze na prawie rzymskim społeczności, z którymi nagle się zetknęli, o strukturze archaicznej, pasterskiej, religii animistycznej, wyraźnie innym systemie wartości, o ambicjach imperialnych i usposobieniu wojowniczym, wydawały się jednoznacznie „ludami barbarzyńskimi”. Posłańcy, opuszczając znany sobie swojski świat, znaleźli się raptem w jakiejś surrealistycznej a zarazem bardzo groźnej rzeczywistości. Przerażała ich na przykład natarczywość Mongołów w domaganiu się „darów” z okazji audyencji u ich dostojników albo służalcze okazywanie

⁴¹ C. de Bridia, *Historia Tatarów*, [w:] *Spotkanie dwóch światów...*, s. 239, 251.

⁴² B. Spuler, *Die Mongolen in Iran — Politik, Verwaltung und Kultur der Ilchanzeit 1220–1350*, Leipzig 1939, s. 442–443.

⁴³ J. de Plano Carpini, *op. cit.*, s. 120, 128–130.

uniżoności. Charakterystyczne pod tym względem było na przykład spotkanie z jednym z dowódców mongolskich — Korenzą. Najpierw posłowie musieli rozbić obozowisko z dala od niego, potem

pytali nas, z czym chcemy mu się pokłonić, to znaczy oznajmić, jakie pragniemy przekazać mu dary [...]. Po przyjęciu darów zaprowadzono nas do ordy wodza, czyli do jego namiotu, i zostaliśmy pouczeni, aby przed wejściem przykłęknąć po trzykroć na lewe kolano i strzec się starannie, ażeby nie postawić nogi na progu, co dokładnie wykonaliśmy, ponieważ na tych, którzy świadomie nadepną próg namiotu jakiegoś wodza, zapada wyrok śmierci. Skoro weszliśmy, musieliśmy wobec wodza i wszystkich innych dostojników, którzy specjalnie zostali przywołani, powiedzieć w pozycji klęczącej to, o czym wcześniej mówiliśmy⁴⁴.

Nie chodziło w tych przypadkach o umyślne ponížanie legacji papiejskiej, z którą obchodzono się w miarę taktownie; taki był obowiązujący ceremoniał w ordzie możnowładców i wodzów mongolskich. Delegacja franciszkańska, podporządkowując mu się dyplomatycznie (inaczej niż twardogłowy Ascellin), zyskała możliwość pogłębionego poznania mentalności mongolskiej i uzyskania odpowiedzi na nurtujące papieża pytania, które przed jej wyruszeniem postawił arcybiskupowi Piotrowi. Trzeba nadto wziąć pod uwagę, że legacja papiejska jechała na koszt państwa, pocztą dyplomatyczną, która nie była jeszcze w pełni zorganizowana. Starano się też zminimalizować koszty przejazdu, ograniczając skład legacji, jakość wyżywienia i inne wydatki⁴⁵. Wikt w drodze, biorąc pod uwagę standardy europejskie, był bardziej niż skromny: „Przez cały czterdziestodniowy Post pożywieniem naszym było tylko proso z wodą i solą, a w inne dni postne podobnie, nie mieliśmy również nic do picia oprócz stopionego w kotle śniegu”⁴⁶.

Jazda na wschód, jak na wyobrażenia zachodnie, przebiegała niesłychanie szybko, gdyż przez cały dzień, a często nawet nocą. Wytrzymałe mongolskie konie pocztowe zmieniano trzy lub cztery razy dziennie, tak że rychło znaleźli się w ordzie Batu, głównodowodzącego zwycięskimi wojskami operującymi w Europie rezydującego w tym czasie nad Wołgą. Tu zapadła niezmiernie ważna dla posłów decyzja: Carpini i Benedykt Polak mają udać się do samego władcy Tatarów, wielkiego chana Gujuka, zostawiając tu resztę delegacji. Nastrój posłów był minorowy w rocznicę wyjazdu z Lyonu:

[w] dniu Zmartwychwstania Pańskiego po odprawieniu Mszy św. i po spożyciu jakiegoś posiłku, wraz z dwoma Tatarami, którzy zostali nam przydzieleni przez Korenzę, oddaliśmy się bardzo zapłakani, nie wiedząc, czy na śmierć idziemy, czy zachowamy życie⁴⁷.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 160–161.

⁴⁵ B. Spuler, *op. cit.*, s. 360–369, 422–430.

⁴⁶ J. de Plano Carpini, *op. cit.*, s. 163.

⁴⁷ *Ibidem*.

4. Benedykt Polak — towarzysz udręk i tłumacz Carpiniego

Legat apostołski Carpini, dobierając sobie we Wrocławiu do poselstwa Benedykta, nie był człowiekiem młodym — liczył około sześćdziesięciu do sześćdziesięciu pięciu lat; był to naonczas wiek raczej już podeszły. Carpiniego charakteryzowała zręczność w pertraktacjach z władzami duchownymi i świeckimi; był człowiekiem taktownym i skromnym; w podróży w Europie korzystał z osiołka, nad którym się litowano, bo Carpini był człowiekiem potężnej tuszy. Większych talentów językowych pewnie nie miał, bo mimo wieloletniego przebywania w Niemczech głosił kazania tylko w języku łacińskim i lombardzkim⁴⁸.

O ile wiadomo, że Benedykt dołączył do poselstwa we Wrocławiu, o tyle nie ma informacji, gdzie dokooptowany został do legacji dość tajemniczy C. de Bridia (lub Bridra), od którego pochodzi trzeci opis podróży franciszkanów do chana, przy czym powołuje się on raz po raz na Benedykta⁴⁹. Określenie „de Bridia” zdaje się wskazywać na miejsce jego pochodzenia — strony rodzinne lub klasztor, w którym przebywał. Często autorzy wymieniają przy tym Brzeg na Śląsku, niekiedy wskazuje się też na Brel w Holandii, Brixen w Tyrolu, Wrocław lub jakąś miejscowość w Czechach⁵⁰. Wydaje się jednak, iż „Bridia” stanowi najprawdopodobniej pochodną od „Brido”, które wymienia już pierwszy kronikarz czeski Kosmas w swej *Chronica Boemorum* (*Kronika Czechów*) w 1096 roku; „Brido” albo też „Byrdo”, czeskie „Brdo” oznacza w zasadzie warownię na górze. Brido (Bardo) było twierdzą polską, którą zburzył Brzetysław; zlatynizowana forma „de Bridia” oznaczałaby więc z Barda albo z Bardzkiego⁵¹.

O Benedykcie Polaku zachowało się niewiele informacji. Data i miejsce jego urodzenia i śmierci nie są znane. Zapewne należał do konwentu franciszkańskiego we Wrocławiu, założonego w 1236, ale pierwsza wzmianka pisemna dotycząca tego konwentu pochodzi dopiero z 1241 roku⁵². Określenie Benedykta jako Polaka (*Polonus genere*) miało określony sens etnonimiczny. Prowincja polsko-rusko-czeska, do której należał wrocławski dom zakonny, miała bowiem skład wielonarodowościowy. Bracia pochodzili z Niemiec,

⁴⁸ Jordan von Giano, *Chronik*, [w:] *Nach Deutschland*, s. 58 i przypis 76.

⁴⁹ C. de Bridia, *op. cit.*, s. 233–254.

⁵⁰ Zob. *Spotkanie dwóch światów...*, s. 83–84. W o sto lat starszej kopii *Historii Tatarów* odkrytej niedawno w Lucernie występuje miejsce pochodzenia Bridia, zob. A. Krawiec, *op. cit.*, s. 284–285.

⁵¹ S. Rospond, *Słownik etymologiczny miast i gmin PRL*, Wrocław 1984, s. 20.

⁵² J.B. Freed, *Dzieje saskiej prowincji franciszkanów w XIII wieku*, [w:] *Zakony franciszkańskie w Polsce*, red. J. Kłoczowski, Kraków 1982, s. 210, 214–216.

Polski, Czech, Włoch i Anglii, co stało się z czasem przyczyną pewnych tarć między zakonnikami niemieckimi i polskimi⁵³.

Benedykt był człowiekiem wykształconym i niewątpliwie poliglotą. Nowo utworzona prowincja zakonna nie miała początkowo własnego studium filozoficzno-teologicznego, ale według kardynała Henryka Gulbinowicza Benedykt „dzięki wielkoduszności Własta studiował za granicą [...], który szczególnie upodobał sobie studentów, bo jako pierwszy fundował im stypendia”⁵⁴. Benedykt prawdopodobnie studiował w uczelni zakonnej w Magdeburgu teologię u znanego teologa Szymona z Anglii, z którym przybyło do tego miasta wielu innych uczonych braci, zakładając tam franciszkańską szkołę teologiczną⁵⁵. Wykłady odbywały się ówczesnym zwyczajem w języku łacińskim, którym Benedykt biegle władał; miał tam też okazję poznać język niemiecki.

Trochę zagadkowa jest natomiast sprawa, gdzie nauczył się języka ruskiego, którym swobodnie posługiwał się w rozmowach z Rusinami. Prawdopodobnych jest kilka wersji: mógł pochodzić z bilingwalnego pogranicza polsko-ruskiego, mógł też przed wstąpieniem do zakonu uczestniczyć w wyprawach kupców wrocławskich do Kijowa — z taką grupą kupców z Wrocławia jechała później także legacja papieska na Ruś, udając się następnie do Mongolii. Posłowie papiescy powoływali się potem między innymi na nich jako świadków, gdy wchodzili „w moc Tatarów”⁵⁶. Jest to zarazem „najdawniejsze pisane świadectwo kontaktów handlowych Wrocławia z Rusią, stanowiących jedno z ważniejszych źródeł dobrobytu miasta”⁵⁷. Zapewne mieli też Rusini swoją faktorię handlową we Wrocławiu (od wieków jest tu ulica Ruska). Benedykt mógł też należeć do franciszkańskiej „misji ruskiej”. Z annałów wynika bowiem, że już w 1235 roku „bracia mniejsi udali się na Ruś, do Liwonii i Prus, gdzie głosili słowo boże z wielkim pożytkiem”, a Tworzimir (Toneramus) już w latach 30. XIII wieku jako „pierwszy nosił tytuł ministra Polski i Rusi”⁵⁸. Według *Cronicon Boemicum* „w 1239 Tworzimir, minister prowincjonalny Rusi, w święto św. Kaliksta (14 X) odbył kapitulę we Wrocławiu”⁵⁹.

⁵³ *Ibidem*, s. 215–216.

⁵⁴ H. Gulbinowicz, *Cud na Piasku*, „Słowo Polskie — Gazeta Wrocławska” 30 kwietnia–1 maja 2007, s. 6.

⁵⁵ J.B. Freed, *op. cit.*, s. 200.

⁵⁶ J. de Plano Carpini, *op. cit.*, s. 175.

⁵⁷ *Historia Wrocławia w datach*, red. R. Gelles, Wrocław 1996, s. 14.

⁵⁸ G. Labuda, *Franciszkanie polscy w źródłach narracyjnych prowincji polsko-czeskiej w średniowieczu*, [w:] *Zakony franciszkańskie w Polsce*, cz. 2, 3, red. J. Kłoczowski, Kraków 1989, s. 20–21.

⁵⁹ L. Dušek, *Benedicti Minoritae dicti chronica et eius continuatio, Cronicon Boemicum*, [w:] *Zakony franciszkańskie w Polsce...*, (1989), s. 354.

Szczególnie jednak intryguje pytanie, czy Benedykt znał także język mongolski, o czym nieraz jest mowa w relacjach o tym poselstwie. Początkowo znajomość tego języka była zapewne tylko ogólnikowa, skoro w obozie Korenzy do tłumaczenia papieskiego listu napisanego po łacinie na języki: ruski, mongolski i saraceński (perski?) trzeba było sprowadzić za opłatą tłumacza z Kijowa, który też z tym zadaniem sobie nie poradził. Dopiero w ordzie Batu „przydzielono nam tłumaczy, którzy byli w stanie go przetłumaczyć [...]. Przetłumaczyliśmy list starannie wraz z nimi na język ruski, saraceński i tatarski. Tłumaczenie to zostało przedstawione Batu, który je przeczytał i dokładnie się z nim zapoznał”⁶⁰. Translacja była, jak widać, dziełem wspólnym — jest zaznaczone, że „wraz z nimi” i w formie pisemnej, z czego zdaje się wynikać, że Benedykt prawdopodobnie pisma staro-cerkiewno-słowiańskiego nie znał. Był jednak w stanie bez większych przeszkód kontaktować się z Mongołami, o czym kilkakrotnie jest mowa w relacjach, na przykład w obozie Batu albo też że rozmawiał w drodze z Tatarami, z którymi jechali do chana⁶¹. O konwersacjach Benedykta z Mongołami wspomina również C. de Bridia, na przykład: „Bratu Benedyktowi opowiadał pewien Tatar..., albo Tatarzy opowiedzieli naszym braciom...”⁶².

Trasę, jaką jechała legacja od Batu do wielkiego chana, da się ustalić na podstawie relacji Carpiniego i Benedykta tylko w przybliżeniu w oparciu o przytoczone przez nich miejsca orientacyjne, co spowodowało różne jej odtworzenie przez poszczególnych autorów⁶³. W artykule Ryszarda Badowskiego jest podana nawet dość dokładna jej długość: „Drogę z Lyonu do Karakorum — 4830 kilometrów — podróżnicy przebyli (według notatek Benedykta) w zaledwie 106 dni”⁶⁴. Można nadmienić, że w tym wypadku ani długość trasy, ani liczba dni się nie zgadzają, nawet w przybliżeniu.

Posłom papieskim nieprzywykłym do forsownej jazdy coraz bardziej zaczęły dawać się we znaki upały, suchy wiatr stepowy i pustynny. Dlatego podobnie jak Mongołowie, jak podaje Benedykt, „żeby łatwiej znieść trud jazdy konnej, owinęli członki płóciennymi pasmami”⁶⁵. Także Marco Polo

⁶⁰ J. de Plano Carpini, *op. cit.*, s. 162.

⁶¹ *Ibidem*, s. 162, 165.

⁶² C. de Bridia, *op. cit.*, s. 238, 241, 242, 244.

⁶³ Zob. np. *Dżowani del Plano Karpini, Gilom de Rubruk, Putieszestwije w wostocznyje strany*, red. N.P. Szastinna, Moskwa 1957, mapa na końcu; G. de Rubrouck, *Voyage dans l'empire Mongol*, Paris 1985, mapa po s. 77; G. de Plano Carpini, *Storia dei Mongoli*, oprac. E. Menesto, Spoleto 1989, mapa po s. 233; R. Badowski, *Benedictus Polonus — z misją do wielkiego chana*, „National Geographic” 2001, nr 3–4, [s.nlb.].

⁶⁴ R. Badowski, *op. cit.*

⁶⁵ Benedykt Polak, *op. cit.*, s. 225.

pisze o tego typu praktyce⁶⁶, a w Afryce przypadek taki odnotowano jeszcze w XIX wieku⁶⁷.

Forsowny przejazd z ordy Batu nad Wołgą do rezydencji Gujuka, to jest około pięciu tysięcy kilometrów, pokonali posłowie zaledwie w ciągu stu pięciu dni, co nie sprzyjało szczegółowemu opisowi przebytych przez nich krain. Legacja napotykała po drodze niezliczone szkielety jeńców, zwłaszcza ruskich, których pędzono do Mongolii, ruiny miast, grodów i wsi zniszczonych przez Tatarów, na przykład w ziemi Najmanów, którzy niegdyś byli władcami Tatarów, „nie zastali żadnych wsi ani miast”. Z trasy znad Wołgi do Mongolii legacja podała tylko ogólnikową charakterystykę przebytych krain. Być może posłowie nie robili też notatek w drodze, do czego nie było zresztą okazji, gdyż codziennie pięć do siedmiu razy zmieniano konie pocztowe, tak że już 22 lipca znaleźli się u celu w Syra Orda⁶⁸.

Ogromne wrażenie wywarł na legacji kurułtaj w Syra Orda, który rozpoczął się kilka dni po ich przybyciu. Wybrano na nim Gujuka na wielkiego chana. Brało w nim według Benedykta udział

około pięciu tysięcy ludzi potężnych i możnych, a także było tam obecnych około trzech tysięcy posłów, przysłanych z różnych stron świata, którzy przynieśli na tenże dwór odpowiedzi, listy lub daniny, albo różnego rodzaju podarki i bardzo wiele [innych rzeczy]. Wśród tych [posłów] byli wymienieni bracia, odziani [w habity], na które sami przywdziali baldakin. Tego wymagały okoliczności, ponieważ żaden poseł nie mógł oglądać wybranego i koronowanego króla inaczej, jak tylko należycie odziany⁶⁹.

Posłowie papiescy mieli okazję przedstawić nowo wybranemu wielkiemu chanowi sprawy zleczone im przez papieża.

I zapytał nas (cesarz) wtedy, czy są u pana Papieża tacy, którzy znają pismo Rusinów albo Saracenów, albo też Tatarów. Odpowiedzieliśmy mu, że nie mamy (takich, którzy znają) pismo ruskie, tatarskie i saraceńskie [...], żeby napisali po tatarsku i nam przetłumaczyli, a my dokładnie to napiszemy w naszym języku i doręczymy panu Papieżowi zarówno list, jak i tłumaczenie⁷⁰.

Z tego zdaje się wynikać, że Benedykt co prawda mówił po rusku i mongolsku, nie znał jednak pisma ruskiego i ugarskiego, a tym bardziej perskiego.

Czteromiesięczny pobyt na dworze (do 13 listopada 1246 roku) pozwolił posłom skontaktować się z ludźmi z różnych krajów oraz różnych religii, i zasięgnąć informacji, na których szczególnie zależało papieżowi. Spotkali

⁶⁶ M. Polo, *Opisanie świata*, Warszawa 1954, s. 273.

⁶⁷ Zob. F. Risch, *Johann de Plano Carpini*, Leipzig 1930, s. 268.

⁶⁸ Benedykt Polak, *op. cit.*, s. 225–226; J. de Plano Carpini, *op. cit.*, s. 163–166.

⁶⁹ Benedykt Polak, *op. cit.*, s. 226.

⁷⁰ *Ibidem*, s. 226; J. de Plano Carpini, *op. cit.*, s. 168–172.

nawet znających łacinę i język francuski, niektórzy już od kilku dziesięcioleci przebywali na dworze chana: „od nich mogliśmy wszystkiego się dowiedzieć. I sami nam wszystko opowiadali z własnej woli, nieraz bez pytania, ponieważ zdawali sobie sprawę z naszych życzeń”⁷¹.

Droga powrotna, którą posłowie rozpoczęli 13 listopada po wręczeniu im listownej odpowiedzi wielkiego chana, odbyła się w bardzo trudnych warunkach zimowych: „Często obozowaliśmy na pustkowiu, w śniegu [...]. Często budziliśmy się całkowicie przykryci śniegiem, gdyż wiatr go nawiewał”. Pół roku później dotarli do obozu Batu (9 maja 1247 roku). Potem w obozie Mauci spotkali się z pozostałą częścią delegacji, 9 czerwca zaś bezpiecznie dotarli do Kijowa, gdzie ich uroczyste przywitano. Jest to zarazem ostatnia data w *itinerarium* Benedykta i Carpiniego. W Kijowie posłowie przeprowadzili ważne rozmowy unijne, zakończone pozytywnie. Legacji papieskiej prawosławni dali nawet odpowiedni list i wyprawili z nią posłów⁷². Dążenia unijne nie okazały się jednak trwałe, do czego najbardziej przyczynił się być może sprzeciw władz mongolskich.

Opis drogi z Kijowa do Lyonu jest dość enigmatyczny. Według Benedykta „bracia zaś posuwali się naprzód ku zachodowi, przeprawiwszy się przez Ren koło Kolonii, powrócili do pana Papieża do Lyonu. Przedstawili mu list cesarza Tatarów”. Przybyli tu około Wszystkich Świętych (1 listopada 1247 roku). Były różne powody, dla których Carpini wziął Benedykta w dalszą drogę: był on szczególnie ważnym nośnikiem informacji zarówno urzędowych, jak i tajnych oraz osobą, która tłumaczyła wszystkie rozmowy. A posłowie papiescy byli już w drodze wprost zasypywani pytaniami o Mongolię. Chodziło też o możliwie obiektywne zrelacjonowanie papieżowi, co odpowiednio do jego polecenia zbadali, „co wykonaliśmy tak my, jak brat Benedykt Polak”⁷³. Są to słowa pełnego uznania dla zasług, wykonanej pracy, a zarazem piękne świadectwo legata papieskiego o naszym rodaku Benedykcie. Ale był jeszcze inny ważki argument zabrania Polaka: Carpiniemu wciąż brakowało czasu, a może też zaczęła zawodzić go już pamięć przy ostatecznej redakcji tekstu „przyniesionej przez tych braci księgi o pochodzeniu i obyczajach oraz wszelkich zwyczajach Tatarów”. Wymagała ona uzupełnień i wyjaśnień, zwłaszcza ostatni rozdział, dziewiąty, o *Historii Mongołów*, stanowiący *itinerarium* podróży. Pomóc mógł mu w tym jedynie Benedykt⁷⁴. Nie da się jednak konkretnie wyróżnić w *Historii Mongołów* tego, co pochodzi od każdego z nich.

⁷¹ J. de Plano Carpini, *op. cit.*, s. 170–171.

⁷² Benedykt Polak, *op. cit.*, s. 227; J. de Plano Carpini, *op. cit.*, s. 173–174.

⁷³ J. de Plano Carpini, *op. cit.*, s. 116–117.

⁷⁴ *Ibidem*, s. 175; zob. *Spotkanie dwóch światów...*, s. 85.

5. Zakończenie

Niejednokrotnie w literaturze przedmiotu roztrząsa się pytanie, czy wyprawa tej legacji stanowiła w sumie sukces, czy skończyła się niepowodzeniem. Wydaje się, że odpowiedź w dużej mierze zależy od pytania, jakie cele miała osiągnąć i co z tego udało się zrealizować. Podczas analizy poszczególnych rozdziałów *Historii Mongołów* zauważamy, iż stanowią one względnie wyczerpującą odpowiedź na pytania papieża kiedyś postawione arcybiskupowi Piotrowi, nadto wnieśli wiele nowych, z różnego punktu widzenia istotnych informacji, o ogromnej doniosłości na przykład geograficznej, militarnej, historycznej, etnograficznej itp. Posłowie dokonali wielkiego rekonesansu olbrzymiego imperium mongolskiego, jego możliwości i zamiarów. Uświadomili Zachodowi niezmiernie wprost przestrzenie Azji, jej różnorodność klimatyczną, ludnościową, religijną. Ważny cel wyznaczony przez papieża — nawiązanie kontaktu — też został osiągnięty, choć nie odbyło się bez ostrej retoryki dyplomatycznej. Czy legacja przyczyniła się do zaniechania inwazji Mongołów na Europę Środkową i Zachodnią? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć. Według Lwa Gumilowa: „Nestorianie [...] poszukiwali dróg ugody z Kościołem rzymskim i ocalili Europę, kierując poprzez swe wpływy i rady główne uderzenie nieosłabionych jeszcze sił mongolskich na Bagdad, zorganizowali »żółtą wyprawę krzyżową«, a więc zrealizowali ten cel, którego oczekiwano od księdza Jana”⁷⁵. Niewątpliwie jednak Carpini i Benedykt — posłowie papiescy do wielkiego chana — należą do największych podróżników i odkrywców oraz zasłużonych badaczy Azji, pionierów badań na tamtych terenach.

Бенедикт Поляк — самый великий путешественник средневековья

Резюме

Самый великий путешественник средневековья — Бенедикт Поляк из Вроцлава, вместе с послом Папы римского, Джованни Плано де Карпини, для которого был товарищем по несчастью и переводчиком, предприняли необыкновенное, пионерское путешествие в 1245–1246 годы в неизвестную Западную и Центральную Азию и прибыли 22 июля 1246 года с посланием Папы римского великому монгольскому хану Гуюку в Сыр-Орду близ Каракорума. Это было единственное посольство среди нескольких высланных Римским папой посольств, которому удалось встретиться с ханом. Посланцы выехали с письмом хана 13 ноября 1246 года и прибыли в Лион в ноябре 1247 года. Они привезли не только ответ хана, но и огромное количество географической, этнографической, культурной, религиозной и военной информации о самой великой в истории человечества империи.

Перевел Ежи Россеник

⁷⁵ L. Gumilow, *Śladami cywilizacji wielkiego stepu*, Warszawa 1973, s. 187.

Benedict the Pole — the greatest Polish traveler of the Middle Ages

Summary

The greatest Polish traveler of the Middle Ages — Benedict the Pole from Wrocław, together with the Pope's legate John de Plano Carpini, to whom Benedict was „a companion in misery and an interpreter,” accomplished between 1245–1246 an unbelievable pioneer voyage through the unknown pays of Western and Middle Asia to the residence of the great Mongolian khan Guyuk in Syra Orda, near Karakorum, where they arrived on the 22nd July 1246. It was the only legation from among several others sent by Innocent IV from Lion to the khan. They departed from Guyuk with the Pope's letter on the 13th November 1246 and reached Lion in November 1247. The legacy brought also a lot of geographical, ethnological, cultural, religious and military information about the world's greatest empire.

Translated by Paulina Czubak-Wróbel